

(II Romanista) Kiedy w 2008 roku poleciałem do Liverpoolu na koncert Paula McCartneya na Anfield Road, byłem zdziwiony słysząc gwizdy niezadowolenia ze strony kilku lokalnych chłopaków. Mamrocząc i podlewając słowa obficie piwem, wyjaśnili mi, że Paul i inni winni są opuszczenia swojego „hometown”. To trochę tak, jakby zarzucić Leonardo, że opuścił swoje rodzinne Vinci...

Nie potrafiłem tego zrozumieć, ale musiałem przyjąć do wiadomości, że choć Liverpool istnieje na mapach tylko dzięki Beatlesom, to niektórzy, których coś boli, i tak mają im wiele do zarzucenia. I dlatego nie dziwię się, że ktoś w Rzymie nie docenia Tottiego. To fizjologia. Ale przywiązywanie przesadnej uwagi to tej mniejszości, miałoby taki sam sens, jak stwierdzenie, że w Liverpoolu (gdzie dom rodzinny Paula jest muzeum) nie kochają McCartneya. Jest jednak jedna kwestia, która mi leży na sercu i mam nadzieję, że Francesco się nad tym zastanowi. Nie było żadnego wielkiego symbolu w historii Romy, który w pewnym momencie swojej żółto-czerwonej kariery nie musiałby poradzić sobie w brakiem uznania ze strony mniejszości albo członka kierownictwa. Żaden z nich jednak nie rzucił ręcznika na ring.

Chciałbym zacząć od Fulvio Bernardiniego. Jedyne, który charyzmą może się równać z Tottim. To historia, której nigdy nie opowiadałem, ale myślę, że nadszedł właściwy moment. „Fuffo” nie musiał poradzić sobie z atakami zwykłej garstki wiecznie niezadowolonych, ale z prawdziwą wojną domową. W lipcu 1949 roku Roma „poprosiła” Bernardiniego, żeby został jej nowym trenerem. Nie miał jeszcze uprawnień, a jednak senator Restagno dał mu do podpisania trzyletni kontrakt na 175 tysięcy lirów miesięcznie (taką samą pensję Bernardini dostawał jako dziennikarz w „Popolo di Roma”, a potem w „Corriere dello Sport”). Drużyna kulała i w meczu z Wenecją Bernardini zorientował się, że coś jest nie tak. Krótko mówiąc, w pewnym momencie powiedział wprost właściwym osobom (powtarzam, nigdy wcześniej o tym nie pisałem): *Uważajcie. Jeśli zrobicie coś nielegalnego, doniosę na was wszystkich. Na nich i na was!* Mecz dobiegł więc końca bez nadużyć, Roma przegrała, a w rewanżu w stolicy Bernardini został zwolniony, choć zespół (na czele z kapitanem Andreollim, który dla niego zaryzykował swoje miejsce) był po jego stronie. Fulvio został pozbawiony Romy, ale został Romą, nie pozwalając klubowi splamić się czymś nielegalnym.

Powszechnie znana jest historia Giacomo Losiego, któremu Herrera nie pozwolił nawet na mecz pożegnalny, mniej mówi się jednak o podobnym losie Agostino Di Bartolomei. To sprawa praktycznie usunięta z kronik. Nie znalazłem o niej śladu nawet w przepięknym dokumencie "11 metrów", który niedawno oklaskiwano na festiwalu filmowym w Rzymie. Tuż po wywalczeniu miejsca w pierwszej drużynie Agostino miał problem z grupą pseudo kibiców. Ikona Agostino, najdroższe i najboleśniej wspomnienie, człowiek, który przez ostatnie 20 lat był dla nas idealnym miejscem spotkania, w połowie lat 70 został fizycznie zaatakowany i wielokrotnie był celem gróźb od ludzi, którzy widzieli go jako przeciwnika Ciccio Cordovy. Ago z ulgą przyjął fakt, że został wysłany na wypożyczenie do Vicenzy, ponieważ nie mógł już dłużej tego znieść. Z ogromną przyjemnością dowiedziałem się (i tego też nigdy wcześniej nie napisałem), że po latach, już jako kapitan drużyny, Di Bartolomei nalegał na to, żeby mógł osobiście towarzyszyć Cordovie w Trigorii na treningu. Ciccio, chwilowo bez drużyny (potem miał osiąść w Avellino), poprosił Violę o pozwolenia na trenowanie ze swoimi byłymi kolegami (i - mówiąc między nami - miał już w kieszeni połowiczną zgodę na coś więcej...), a Di Bartolomei starał się bardzo, żeby czuł się jak u siebie w domu.

Historia Cordovy też jest zresztą ciekawa. Pewnego pięknego dnia Gaetano Anzalone, nie informując go wcześniej nawet o negocjacjach, sprzedał go do Verony. „Ciccio” dowiedział się o tym z gazet. I nie jest to jedyny przypadek (tego też nigdy nie napisałem, ale czasem, jak przy tej okazji, mam ochotę wygarnąć wszystko), jako że podobny los podzielił z nim Sergio Santarini. Kiedy w 1981 roku Sergio osiadł w Catanzaro, pisano, że podjął decyzję w pełnym porozumieniu z klubem. Nie było tak... Santarini został sprzedany w taki sposób, jak to miało wcześniej miejsce w przypadku Cordovy. Rozdarcie załatwano dopiero w ostatniej chwili.

To Massimo Germani naświetlił mi aspekt, który ma wcale nie drugorzędne znaczenie w ostatniej groteskowej historii. Francesco Totti od swojego debiutu w pierwszej drużynie wykonał 88 rzutów różnych. Nie wykorzystał 19 z nich, a na bramki zamienił 69, które miały kluczowe znaczenie dla końcowego wyniku i to tylko w Serie A. Pośród tych niewykorzystanych, ciągle w Serie A, 4 z nich przesądziły o przegranej Romy. Przez 18 lat walki w barwach Rom, 4 takie błędy to waszym zdaniem zbyt wiele?

Autor: M. IZZI

Tłumaczenie: kaisa

Autor: kaisa